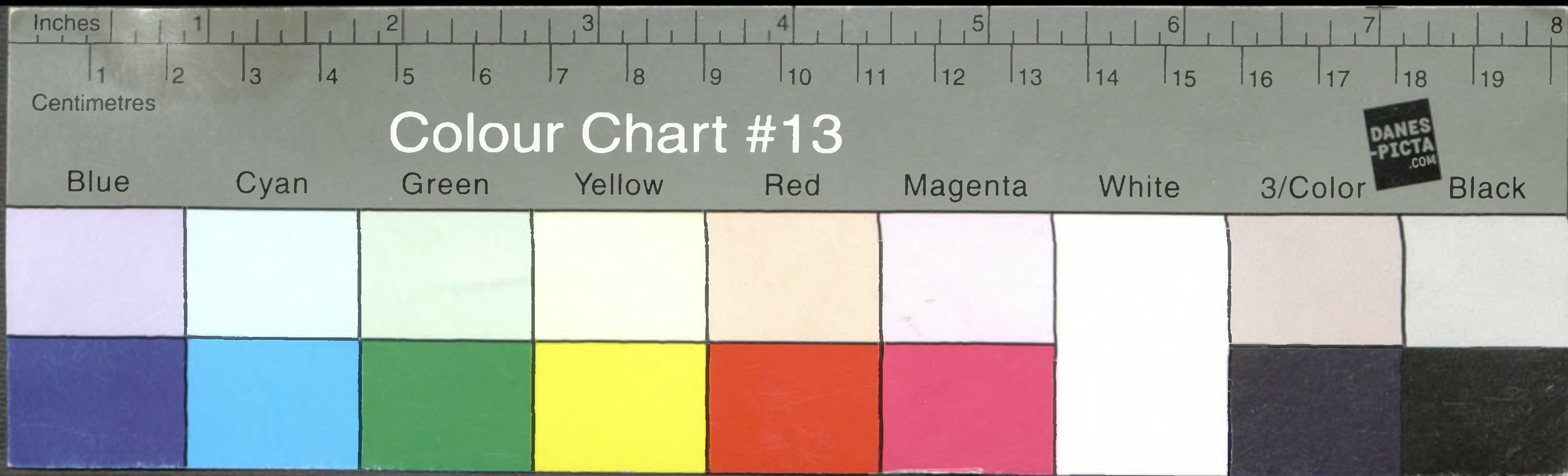




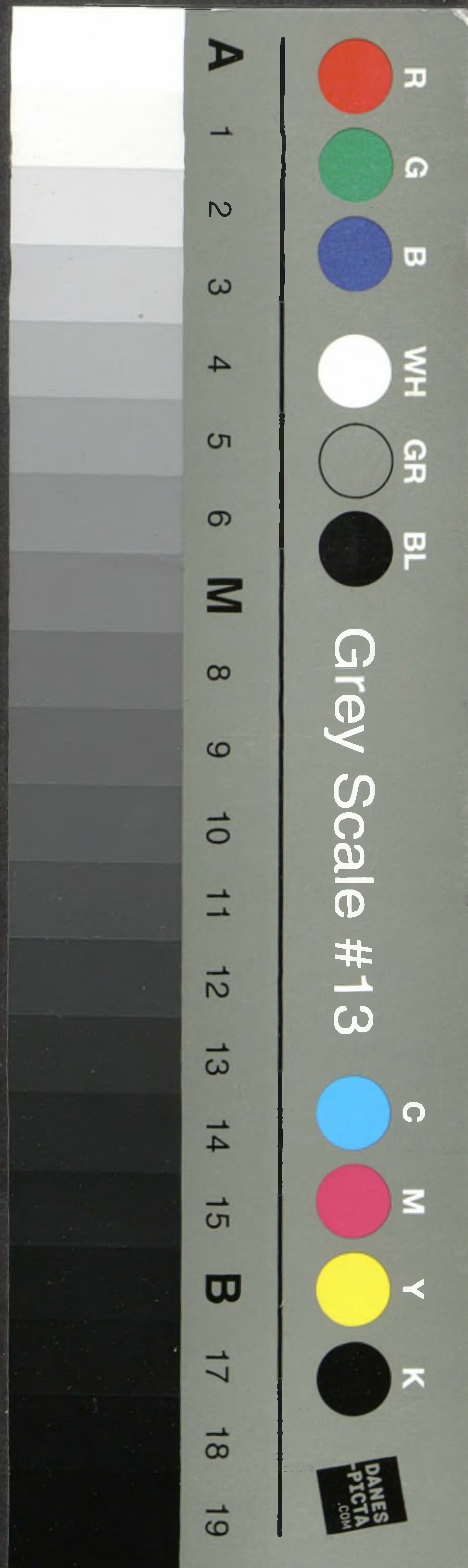
WSPÓLPRACA DOMU I SZKOŁY W DZIELE WYCHOWANIA MŁODZIEŻY
BIBLIOTECZKA WYDAWANA STARANIEM STOW. DYREKTORÓW POLSKICH SZKÓŁ
ŚREDNICH PAŃSTWOWYCH POD REDAKCJĄ DR. E. ŁOZIŃSKIEGO
Nr. 14.

BOGDAN SUCHODOLSKI

KULTURA WSPÓŁCZESNA A WYCHOWANIE MŁODZIEŻY



KSIĄŻNICA - ATLAS
S. A. ZJEDNOCZ. ZAKŁADY KARTOGR. I WYDAWN. T. N. S. W.
LWÓW—WARSZAWA



WSPÓŁPRACA DOMU I SZKOŁY W DZIELE WYCHOWANIA MŁODZIEŻY
BIBLIOTECHKA WYDAWANA STARANIEM STOW. DYREKTORÓW POLSKICH SZKÓŁ
ŚREDNICH PAŃSTWOWYCH POD REDAKCJĄ DR. E. ŁOZIŃSKIEGO

Nr. 14.

BOGDAN SUCHODOLSKI

KULTURA WSPÓŁCZESNA A WYCHOWANIE MŁODZIEŻY



K S I A Ż N I C A - A T L A S

S. A. ZJEDNOCZ. ZAKŁADY KARTOGR. I WYDAWN. T. N. S. W.

LWÓW—WARSZAWA

WSPÓŁPRACA DOMU I SZKOŁY W DZIELE WYCHOWANIA MŁODZIEŻY

Biblioteczka dla domu i szkoły

wydawana staraniem Stowarzyszenia Dyrektorów Polskich Szkół
Średnich Państwowych pod redakcją dr. Emanuela Łozińskiego.

Dotychczas wyszły następujące zeszyty:

- | | |
|--|------|
| 1. <i>Szteinbokówna</i> . Współpraca domu ze szkołą | — |
| 2. <i>Rondthaler</i> . Czego szkoła oczekuje od rodziców | — |
| 3. <i>Bzowski J.</i> Szkoła i rodzina | — |
| 4. <i>Golias M.</i> Organizacja pracy domowej ucznia | — |
| 5. <i>Pannenkowa I.</i> Współpraca domu i szkoły w Ameryce
Północnej | 0·80 |
| 6. <i>Kreutz M.</i> Rozwój psychiczny młodzieży | 2·90 |
| 7. <i>Ippoldt J.</i> Jak młodzież naszą zachęcić do czytania | 0·80 |
| 8. <i>Ziemnowicz M.</i> Rodzina a wychowanie państwowe | 1·20 |
| 9. <i>Brandstätter M.</i> Z doświadczeń rodziców i nauczycieli | 1·20 |
| 10. <i>Klemensiewicz Z.</i> Opieka rodziny nad mową dziecka | 0·90 |
| 11. <i>Mirski J.</i> Współdziałanie młodzieży w pracy wychowaw-
czej szkoły | 2·20 |
| 12. <i>Bykowski L.</i> Współdziałanie domu i szkoły w kształ-
ceniu przyrodniczym młodzieży | 0·80 |
| 13. <i>Słowiński F.</i> Zasady nowego ustroju szkolnictwa polsk. | 1·70 |
| 14. <i>Suchodolski</i> . Kultura współczesna a wychowanie mło-
dzieży | — |

Dr K. Sośnicki

PODSTAWY WYCHOWANIA PAŃSTWOWEGO

(Biblioteka Pedagogiczno-Dydaktyczna. Tom XI).

Cena zł 6.—.

NAKŁAD INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
KSIĄŻNICA - ATLAS

Lwów, ul. Czarnieckiego 12 — Warszawa 1, ul. Nowy Świat 59

WSPÓŁPRACA DOMU I SZKOŁY W DZIELE WYCHOWANIA MŁODZIEŻY
BIBLIOTECHKA WYDAWANA STARANIEM STOW. DYREKTORÓW POLSKICH SZKÓŁ
ŚREDNICH PAŃSTWOWYCH POD REDAKCJĄ DR. E. ŁOZIŃSKIEGO

Nr. 14.

BOGDAN SUCHODOLSKI

KULTURA WSPÓŁCZESNA A WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

Zakupiono z funduszków
Koła Rodzicielskiego
przy pryw. szkole powsz.
Collegium Marianum
w Poznaniu.



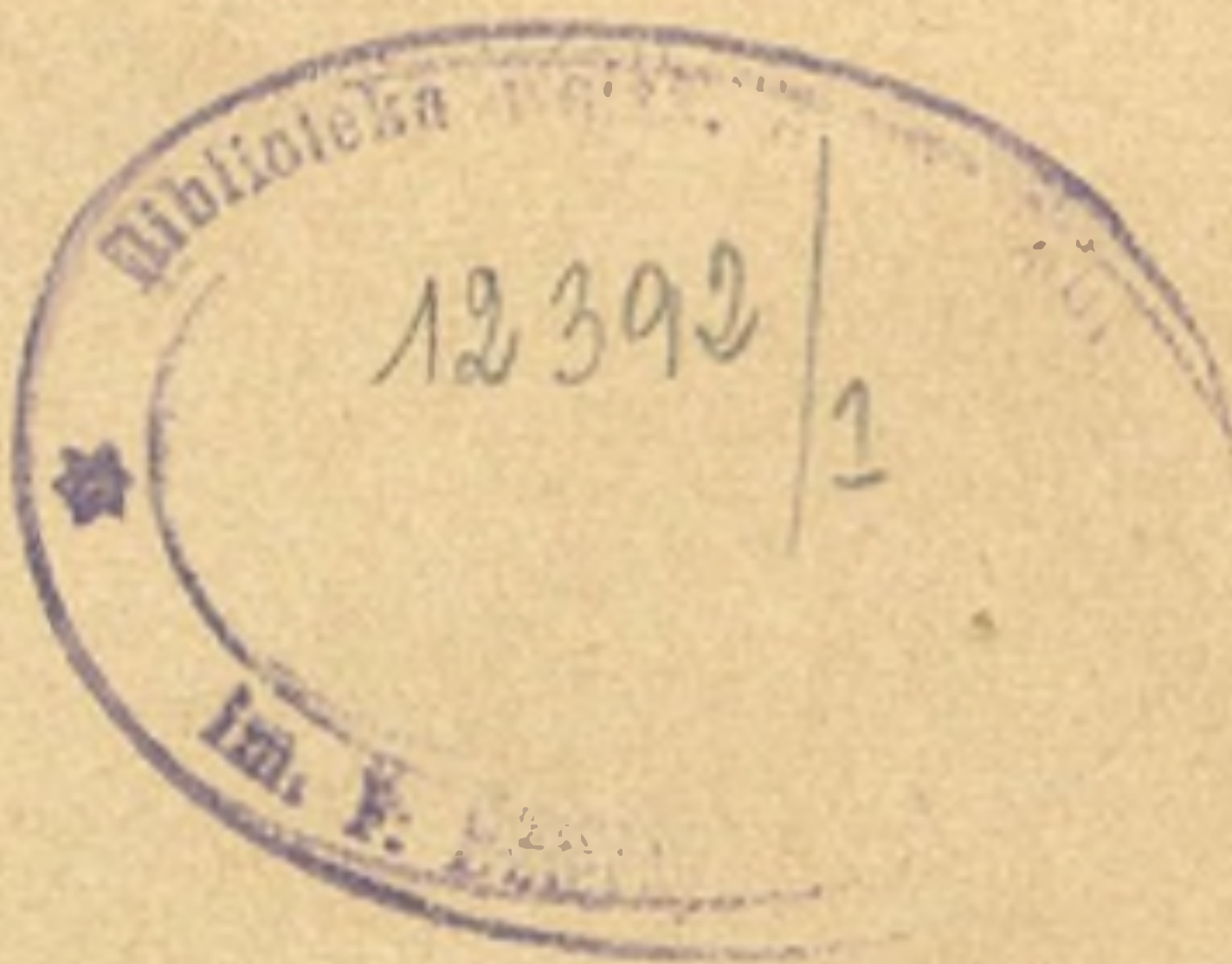
K S I A Ź N I C A - A T L A S

S. A. ZJEDNO CZ. ZAKŁADY KARTOGR. I WYDAWN. T. N. S. W.

LWÓW—WARSZAWA



37



2568

Zakłady Graficzne Ski Akc. Książnica-Atlas we Lwowie

E V

I

Człowiek i kultura

Dwie teorie kultury: naturalistyczna i humanistyczna — Upadek wiary w dobroczynną opiekę praw przyrody — Wola przebudowy — Liberalizm i kierunkowość w wychowaniu

Istnieją dwie sprzeczne teorie kultury. Według pierwszej kultura jest naturalną formą życia ludzkiego, stworzoną i zagwarantowaną przez niezłomne prawa przyrody. Rozwój kultury jest fragmentem wielkiej ewolucji wszechświata i rządzą nim siły pozaludzkie. Ulegając powszechnemu prawu ciągłej komplikacji, również i kultura staje się bogatszą, bardziej różnorodną i oddala się stale od pierwotnego prymitywizmu. Ale wreszcie kiedyś nadejdzie czas starości, nieuchronny czas śmierci. Los kultury nie od nas zatem zależy: jej rozkwit jest cudowną i niezbadaną łaską życia, jej zmierzch równie tajemniczym wyrokiem.

Inaczej druga teoria. Nie włącza ona kultury w świat przyrody, ale mu ją w pewnym sensie przeciwstawia. Widzi w niej dzieło ludzkie, rządzone własnym prawem, zależne przede wszystkim od ludzkich czynników. Człowiek, przetwarzając środowisko naturalne, wydzwiga się na inny poziom i stwarza świat norm, wartości, ideałów, świat, który nie posiada ani oparcia w przyrodzie, ani jej sankcji. W tem ponadprzyrodniczym życiu

znajduje człowiek miejsce właściwe dla siebie, godne własnych ambicji twórczych.

Która z obu teoryj jest prawdziwa — tego nie możemy rozstrzygnąć naukowo. Sprawa dotyczy bowiem samych podstaw bytu i nauka nasza nie sięga tam w głąb. Wybór stanowiska naturalistycznego lub humanistycznego jest ostatecznie, mimo pozorów naukowości, zawsze kwestją temperamentu i upodobania indywidualnego. Ale z dużą słusnością można twierdzić, iż w pewnych epokach zaznacza się powszechniejsza skłonność do pierwszego z tych stanowisk, podczas gdy w innych epokach większem uznaniem cieszy się drugie z nich. Dzieje Europy ukazują wyraźnie tę zmieniającą się falę upodobania.

Jakąż była wiara epoki wczorajszej?

Była to wiara w dobroczynne działanie sił przyrody. Czasy, żyjące spadkiem po rewolucji francuskiej, głoszącej nienaruszalność przyrodzonych praw człowieka, czasy, nasycone romantycznym entuzjazmem wobec przyrody, i wreszcie czasy, które przeżyły surową szkołę pozytywistycznej metody badania zjawisk natury, żywiły zrozumiałą wiarę, iż harmonijne załagodzenie przeciwieństw i usunięcie zła dokonać się może tylko w biernej niemal posłuszeństwie wobec niezłomnych, a zarazem łaskawych dla nas praw przyrody. Taki był najgłębszy, metafizyczny sens liberalizmu. W dziedzinie gospodarczej najlepsze rezultaty dawać miała wolna konkurencja, pozwalająca na swobodną grę sił i ustalanie się naturalnej harmonji interesów ludzkich. Już Mirabeau powiedział, iż ingerencja państwa w sprawach gospodarczych dokonywa się albo zgodnie z prawami przyrody, i wówczas jest zbyteczna, albo przeciw

nim, i wtedy jest szkodliwa. Podobnie miały się rzeczy w innych dziedzinach życia: w polityce, w moralności, w szkole. Usuwać przeszkody, jakie krępują rozgrywkę swobodnych sił naturalnych — oto najmądrzejsza i jedyna polityka. Tej wierze w dobroć naturalnego porządku rzeczy byli wierni ludzie różnych obozów: zarówno surowi wyznawcy kapitalizmu, jak i sentymentalni utopiści, w rodzaju Fouriera, wierzącego w naturalną harmonję pracy. Nawet w socjalizmie marksowskim, protestującym przeciw mieszczańskiej kulturze egoistycznego optymizmu, element wiary w dobroczynne działanie praw przyrody, zapewniającej postęp, jest bardzo silny.

Ten duch naturalistycznego optymizmu napotykał jednak w ciągu wieku XIX i XX na coraz silniejsze sprzeciwy. Szczególnie na terenie życia gospodarczego stawało się coraz widoczniejsze, iż hasło nieingerencji wychodzi na korzyść silniejszych i bezwzględniejszych, że prowadzi nie do harmonji, ale do krzywdzącego wyzysku, nie do ładu, ale do chaosu nieopanowanego współzawodnictwa. Podobnie i w życiu politycznym poczynały się ujawniać niebezpieczeństwa wiary w naturalną harmonję swobody: kult niekompetencji i demagogja podkopywały podstawy demokracji parlamentarnej; korupcja życia zbiorowego przybierała niepokojące objawy; przed zalewem masy nie zawsze ostać się mogły rzeczy ponadprzeciętne, a kult użycia poczynał grozić głębszym pierwiastkom poświęcenia i bohaterstwa. Im bardziej rosły trudności, tem jaskrawszą stawała się prawda, iż chaos i niebezpieczeństwa opanowane być mogą jedynie rozsądną wolą ludzką, podejmującą trud organizacji życia.

Ta prawda zyskała nową siłę w dobie powojennych trudności. Któż dziś gotów wierzyć w opatrnościowe rządy przyrody i wyczekiwać samoczynnego zharmonizowania przeciwieństw? Któż ma tyle spokoju i cierpliwości, gdy płonie cały świat, a niebezpieczeństwa wolaają wielkim głosem? Przeżywamy dziś wiarę zgoła inną, wiarę w możliwość opanowania chaosu ludzką wolą, decyzją, zapobiegliwością. Namietność działania, przekształcającego życie, uwielbienie, którem darzymy siłę decyzji i odwagę reformatorską, nieliczenie się z przeciwieństwami i przeciwnikami, podejmowanie prób przebudowy społecznej w rozmiarach i głębi niebywalej — wszystko to świadczy wymownie o zmianie dawnego sposobu ujmowania roli człowieka w świecie. Istotnie, jakże odległą duchowo wydaje się nam dziś, w dobie zwycięstwa idei gospodarki planowej, epoka wiary w dobroczynne skutki wolnej konkurencji i prowadzenia życia gospodarczego przez każdego na własną rękę! Jak surowe i nieludzkie wydaje się nam, przyzwyczajonym do pojęć opieki społecznej, stanowisko wzbraniające wszelkiej ingerencji w walce o byt! Jak niemal śmiesznie brzmią protesty liberałów angielskich przeciw przymusowemu szczepieniu ospy, skoro dziś przestaje nas dziwić przymusowe poprawianie rasy!

Zapewne, wola organizowania życia jest surowa i nieubłagana, niezawsze bywa słuszna, czasami schodzi na manowce i cierpieniem ludzkim opłaca błędy, które mogłyby nie być uczynione. Przyszłość wyda wyrok o naszej epoce i oceni, w czym błędziła, a wówczas też jawne się staną te granice, które w zapale reformowania i organizowania nie powinny były być przekraczane. Ale jakikolwiek będzie ten wyrok, możemy już

dziś wiedzieć z wszelką pewnością, iż czasy nasze będą odróżnione od naturalistycznego optymizmu i biernego liberalizmu, odróżnione tą wolą działania, która się w nich przejawia, wiarą w wartość i skuteczność wysiłku człowieka, dążącego do naprawienia zła i stworzenia nowego ładu w świecie.

Przeciwieństwo obu scharakteryzowanych tu stanowisk przejawiało się bardzo wyraźnie w zakresie wychowania. Pomimo Rousseau'a i jego późniejszych wyznawców, dziedzina pedagogiczna była stosunkowo najoporniejsza na hasła naturalistycznego liberalizmu. Umysłom ludzi dojrzałych nie było łatwo pogodzić się z tem, by zrezygnować z wpajania w umysły młode własnych przekonań. Nowa, silniejsza fala liberalizmu pedagogicznego ogarnęła świat dopiero przed wielką wojną. Jedną z głównych przyczyn tego zwycięstwa była psychologia, która wykazała niebezpieczeństwo surowego wychowania i w imię duchowego zdrowia młodych pokoleń zażądała większego poszanowania osobowości wychowanków. W hasłach t. zw. nowego wychowania odnaleźć można najczęściej zasadę swobody, rola wychowawcy bardzo często bywa ograniczona do usuwania przeszkód, hamujących swobodny rozwój dziecka, a proces wychowania zestawia się chętnie z procesem organicznego wzrostu, na który nie możemy mieć wpływu decydującego. Śledzić rozwój, a nie naginać i prowadzić — oto hasła krańcowego liberalizmu pedagogicznego. W ostatnich czasach przybyły mu nowe jeszcze argumenty. Skoro otacza nas zewsząd chaos, skoro nie jesteśmy pewni ani prawdy naszej nauki, ani piękna naszej sztuki, ani słuszności naszej etyki, skoro nie możemy dać rady przeciwnościom i wyprowadzić

cywilizacji europejskiej na spokojniejszą drogę, to — pytają zwolennicy tej pedagogicznej rezygnacji — jakie prawo mamy wychowywać młodzież i wpajać w nią te zasady, w które sami niebardzo wierzymy lub które nie wytrzymują próby życia? Zostawmy los przyszłości w rękach niezepsutej młodzieży, może lepiej niż my potrafi ona budować życie.

Ale to liberalistyczne stanowisko traci z roku na rok wyznawców. Wychowanie, odwiecznym zwyczajem, poczyną być traktowane jako urabianie młodego pokolenia przez starszych, jako przeszczepianie ideałów, jednanie przyszłych współpracowników i następców. Im silniejszą jest wiara w słuszność tej przebudowy życia, którą się podejmuje, tem mocniejszy i bardziej bezwzględny wpływ na młodzież musi być zdobyty i utrzymany. Im zaś ta przebudowa życia jest głębsza, im bardziej odbiega od kształtów istniejących, tem ważniejsze staje się pozyskanie młodzieży i wychowanie jej w nowym duchu, zapewnia to bowiem nietylko trwałość wznoszonej budowli, ale również i czystość jej stylu: pokolenie ludzi starszych, wzrosłe w innej, dawnej kulturze, nie potrafi odrazu stworzyć zupełnie nowej kultury, ale młodzież, która nie zaznała uroków lub trucizn starego świata, potrafi, wprowadzona przez starszych na właściwą drogę, pójść po niej odważniej i samoistniej niż jej kierownicy. Widzimy tedy, jak w różnych krajach Europy, w miarę natężenia woli do przebudowy życia, tem wyraźniej porzuca się liberalizm w wychowaniu, czyniąc ze szkoły ognisko nowego porządku rzeczy.

Wraz ze szkołą powołana zostaje do realizacji ideałów przebudowy cała kultura duchowa. Komunizm,</

faszyzm i hitleryzm nie różnią się tu od siebie. Ani nauka ani sztuka nie mogą pozostać bezinteresowne, są bowiem fragmentem zbiorowego życia i winny służyć zbiorowym celom. Kto stoi na uboczu, kto się zamyka w zaciszu własnej pracowni, kto żyje kontemplacją — ten jest przeciw nam, podejmującym trud i ryzyko, tworzącym w wysiłku i poświęceniu nowy kształt przyszłej rzeczywistości.

Takie jest oblicze naszej epoki: wola przebudowy i organizowania, nie licząca się z przeszkodami tradycji i wprzęgająca w jarzmo realizacji całą ludzką działalność.

II

Trwałe cechy postawy kulturalnej

Kultura jako zbiór faktów i kultura jako zbiór wartości — Trwałe elementy kultury — Dawne i współczesne formy barbarzyństwa: interesowność, niecierpliwość, zdobywczy stosunek do człowieka — Przejawy degeneracji: żądza użycia, niewłaściwy stosunek do wartości, zniechęcenie — Postawa kulturalna i psychika młodzieży

Słowo kultura ma bardzo wiele odcieni znaczeniowych. Bywa to powodem wielu nieporozumień. Szczególnie jednak troskliwie odróżniać trzeba znaczenie opisowe i wartościujące. Według pierwszego do kultury zaliczamy to wszystko, co pojawiło się na świecie dzięki człowiekowi. Wszystkie jego wytwory, wewnętrzne i zewnętrzne, należą do kultury. Według drugiego rozumienia tego słowa rzecz się ma inaczej: musi być przeprowadzona jakaś klasyfikacja i oddzielone dobro od zła; bowiem tylko wartościowe rzeczy należą do kultury. Określa ona przecież pewien poziom wartościowego życia i nie każda działalność, ani nie każdy człowiek, osiągają ten poziom.

Pierwsze pojęcie kultury używane jest chętnie przez naukę, dla której każdy objaw jest równie interesujący i równie ważny, a ocena wartości uchodzi za rzecz dowolną i podmiotową. Ale w życiu codziennym i w wychowaniu posługujemy się zawsze tem drugim pojęciem. Mamy zwykle jakieś wyobrażenie o tem, co słuszne,

i o tem, co niewłaściwe, jakiś ideał, który powinien być spełniony, jakieś kryterja, pozwalające sądzić ludzi i rzeczy.

Wybór jednej z tych dwóch koncepcyj kultury jest, podobnie jak omówiona poprzednio kwestja naturalizmu i humanizmu, sprawą temperamentu i epoki. Motywy kierujące wyborem i przewaga tych lub innych upodobań są w obu przypadkach podobne. Łatwo to zrozumieć. Traktując kulturę jako dzieło sił przyrody, skłaniamy się ku opisowemu pojmowaniu, wartościowanie bowiem nie posiada wówczas sensu a zyskuje go wtedy dopiero, gdy ujmiemy kulturę jako ludzkie, odpowiedzialne dzieło, które można krytykować i poprawiać. Dlatego to stanowisko humanistyczne łączy się zazwyczaj z wartościującym pojęciem kultury.

Widzimy to wyraźnie w epoce współczesnej. Zmierzch liberalizmu, zezwalającego na wszelkie przejawy działalności ludzkiej, dokonywa się równolegle ze wzrostem siły tego stanowiska, według którego kultura jest określonym zespołem wartości. Wszystkie współczesne prądy gospodarcze i polityczne, dążące do przebudowy życia, pragną być zarazem, i w istocie są, nową koncepcją tego zespołu wartości, który ma stanowić kulturę. Tem się, między innemi, tłumaczy to żywe zainteresowanie istotą kultury, jakiego jesteśmy świadkami od pewnego czasu. Utożsamiając bowiem kulturę z zespołem wartości, uznajemy możliwość sporów i przeciwnieństw. Wątpliwą i niepokojącą rzeczą staje się wówczas kultura. Obrona zaś jej ukazuje się jako obrona własnej wiary, własnego poglądu na świat. Jednostki lub grupy mają wówczas prawo mówić o własnej kulturze, przeciwstawiać ją innej i nie uznawać poza nią

żadnego innego miernika. Ale też w ten sposób wartościujące pojęcie kultury, które miało dopomóc w ocenie zjawisk życiowych ze względu na ich wartość i przewyciężyć bierną tolerancyjność liberalizmu, przyczynia się do wytworzenia pluralizmu kulturalnego. Różne stanowiska zaczynają walczyć ze sobą i właściwie, podobnie jak dawniej, niewiadomo, gdzie jest, a gdzie niema prawdziwej kultury. Czyż jednak istotnie sprawa jest beznadziejna? Czy nie można odnaleźć jakichś wartości, wspólnych wielu ludziom i wielu grupom? Czy hasło obrony kultury mieć musi zawsze ten niebezpieczny sens: obrony c z y j e j s k u l t u r y ?

Aby na te pytania zdobyć odpowiedź, trzeba zdać sobie sprawę z tego faktu, iż kultura jest nie tylko zjawiskiem dziejowym, różnym w różnych epokach; jest ona też, w pewnym sensie, zjawiskiem ponaddziejowym. To znaczy, iż niezależnie od takich lub innych objawów przejściowych mieć powinna w sobie coś, co powtarza się w różnych okresach historycznych, co stanowi jej najtrwalszą, właściwą istotę, wewnętrzną siłę istnienia i przeciwstawiania się przyrodzie. Skoro kultura jest dziełem ludzkim, zbudowanym samoistnie i w obrębie świata przyrody, to niezależnie od miejsca i czasu odnaleźć można i trzeba jej ducha, który trwa.

Te najgłębsze i najtrwalsze elementy kultury dostrzec najłatwiej w świetle pytania: Co grozi kulturze? Co ją rozkłada i niszczy?

Przedewszystkiem: barbarzyństwo. Porozumieć się trzeba w sprawie znaczenia tego wyrazu. Kiedyś

stanu, postępy zaś rozumu czyniły kulturę coraz doskonalszą i tępiły resztki pierwotnego barbarzyństwa. Taką teorię, wytworzona w XVIII wieku, była zbyt miłą ludzkiej ambicji, by wyrzec się jej nawet wówczas, gdy nastąpił zmierzch oświecenia. To też przetrwała ona długo i dziś jeszcze odnaleźć możemy w sobie silne jej echo. Ale prawda jest inna. Rozwój dziejowy nie jest ewolucją od barbarzyństwa do kultury i nie można go sobie wyobrażać jako budowli, której piętra coraz wyższe mają coraz mniej ciężkiego pierwiastka barbarzyństwa. Kultura jest ciągłą walką i ciągłym wysiłkiem. Barbarzyństwo grozi każdej kulturze, choć oczywiście każdej innej. Jego istotą jest bowiem niszczycielski stosunek do wartości, który przejawiać się może albo jako gwałtowna pasja niszczenia mieczem i ogniem, albo jako pasorzytnicze życie. Istota rzeczy w obu razach jest jednak ta sama. Być może, iż w epoce współczesnej mniej jest tej pierwszej formy barbarzyństwa, właściwej ludom bardziej pierwotnym i wojowniczym. Inny charakter, większa nerwowość oraz pewne nawyki ochrony muzealnej, właściwe ludziom dzisiejszym, osłabiają zdolność i ochotę fizycznego niszczenia przedmiotów wartości. Ale tem wyraźniej przejawia się barbarzyństwo inne, choć dla kultury równie zgubne, jak najazdy dzików ludów. Oto kilka przykładów.

Kultura duchowa rozwija się dobrze tylko w atmosferze bezinteresowności. Nie znaczy to, by nauka lub sztuka nie miały współdziałać z ludźmi w ich walkach i troskach życiowych, ale znaczy to, iż uczony i artysta służyć mają przede wszystkim prawdzie i pięknu. Rola nauki i sztuki w życiu jest wielka, ale nie uj

nia. Tego dziś właśnie często brakuje. Żądanie bezpośredniego, natychmiastowego i wyraźnie określonego wpływu na życie degradowe naukę na poziom utylitarnego popularyzatorstwa, a sztukę na poziom przemysłnej agitacji. Co się w tych ramach ustalonych nie mieści, co nie staje na usługach realizacji zamierzonego planu, co nie może się wykazać uznaną skutecznością, to nie może liczyć na opiekę. Taka postawa nie różni się przecież zasadniczo od wandalizmu ludów dzikich, które niszczyły wszystko to, czego nie rozumiały.

Inną formą współczesnego barbarzyństwa jest, ściśle związana z poprzednią, niecierpliwość. W życiu duchowym, w wychowaniu, nie wszystko da się osiągnąć szybko. Najgłębsze i najtrwalsze rzeczy muszą tu *dojrzewać* powoli. Sztuczne przyśpieszanie potrafi dać efekty zewnętrzne, prawdziwa kultura żyje jednak tem, co osadza się trwale w osobowości człowieka. Ten pośpiech i uwielbienie dla rekordowo szybkich wyników zniekształcają stosunek do dziejów. Uczymy się myśleć i projektować na miesiące i lata, zapominamy o pokoleniach i wiekach. A przecież zwycięstwo bliskie może być klęską daleką, a niepowodzenie dzisiejsze potrzebny składnikiem jutrzejszego osiągnięcia. Życie dorywcze, chwilowe, z dnia na dzień, typowe dla ludów pierwotnych, nie jest i nam obce.

Inną, może najgroźniejszą dziś formę barbarzyństwa dostrzegamy w stosunku do człowieka. Słowa Żeromskiego, iż człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno, są najlepszym wyrazem prawdziwej kultury. Niejednokrotnie jednak zaprzeczano im w dziejach, a

ko materiału. Jest w tem obawa, iż jednostki ludzkie pozostawione samym sobie rozproszą się, pójdą po linii najmniejszego oporu, obniżą poziom życia. Ta niewiara właśnie podcina korzenie kultury. Kto bowiem zwątpił w człowieka, ten nie może wierzyć w stwarzane przez niego wartości, a więc w kulturę.

Ale nie tylko barbarzyństwo grozi kulturze, grozi jej również degeneracja. Nie jest ona chorobą właściwą tylko starym kulturom; żadna epoka nie jest przed nią zupełnie zabezpieczona. Siła i zdrowie kultury polegają bowiem na świeżości wiary i dyscypliny. Każda kultura jest zespołem ideałów, które stawiają ludziom wymagania. Degeneracja rozpoczyna się wówczas, gdy zamiera to zobowiązanie. Jej objawem jest przedewszystkiem nieopanowany wzrost żądzy użycia.

Każda kultura utrzymuje się pewnym ascetyzmem i, jak badania historyczne pokazują, ginie wówczas, gdy żądza używania dóbr doczesnych wytrawi z dusz ludzkich wszelkie pierwiastki bohaterstwa, poświęcenia, ryzyka i zapachu. Różne czynniki (niepoślednią rolę ma tu niepewność warunków życiowych) spowodowały niepokojący wzrost w świecie dzisiejszym tej postawy wobec życia, która dba tylko o łatwą korzyść, o chwilowe zadowolenie, o wyzyskanie możliwości użycia.

Powtórnie brak głębszego stosunku do wartości. Wartość, w jakiejkolwiek bądź dziedzinie: religijnej, artystycznej, społecznej, jest tem, co wymaga od człowieka pewnego wysiłku. Uznać ją — znaczy to przyswoić ją sobie, a nie można tego dokonać, jeśli nie rozszerzy się własnej duszy i nie wzbogaci. Niewłaściwy stosunek do wartości ma ten, kto ją traktuje jako przedmiot użytkowy, mają

niewymagające od nas niczego „upiększenie“ życia. Pod wpływem relatywizmu i pod wpływem tempa produkcji, zalewającej nas wciąż nowymi wytworami, zetraca się dziś dość łatwo poważny, odpowiedzialny stosunek do wartości kulturalnych. Ludzie przestają się na nich *kształcić*, zaczynają je poprostu *konsumować*. Trzeba przecież, szczególnie w wielkiem mieście, być w tym i w innym teatrze, obejrzeć taką lub inną wystawę, przeczytać najgłośniejsze nowości wydawnicze, niejedno pismo codzienne i tygodniowe. Niema tu czasu na wybór i na trwalsze przeżycie.

Trzecią formą degeneracji jest zniechęcenie, sceptyczna, rzekoma mądrość, iż wszystko przemija, wszystko już było, nie warto niczego podjąć, niczem się przejąć. Z tą deprawującą obojętnością ludzi przeżytych walczył u nas, przed laty, Stanisław Brzozowski. Ale dziś, po wyczerpujących doświadczeniach wojny i wobec trudności i niepewności życia powojennego, wszędzie w świecie niebezpieczeństwo to jest jeszcze groźniejsze. Kultura zaś wymaga wiary i zapału, woli tworzenia i zaufania we własne siły. Wymaga odczucia sensu życia w każdej chwili naszego wysiłku i w każdej chwili naszego odpoczynku. Tam, gdzie zakrada się zniechęcenie, wysychają źródła twórczości, a życie nasze staje się tylko przemijaniem.

Teraz rozumiemy lepiej, czym są trwałe elementy kultury. Tworzą one podstawę człowieka wobec życia i wobec siebie samego. Normy moralne mogą mieć treść bardzo różnorodną, formy ustroju gospodarczego i politycznego stawiać mogą różnorodne wymagania, inną może być religja i nauka i inne pocz

wieństwo: pewien typ życiowej postawy, przeciwstawiający się barbarzyństwu i degeneracji, tworzący kulturę.

Wychowanie powinno wytworzyć w młodzieży taką postawę. I to nie tylko jako teoretyczne przekonania, ale jako życiową potrzebę. Wielkie to zadanie ułatwione jest dzięki temu, iż naturalna postawa młodzieży, uwarunkowana młodością jej psychiki, posiada właśnie wiele tych elementów, które są istotne dla życia kulturalnego. Pod tym względem entuzjaści młodzieży mają rację: ludzie starsi, przyzwyczajeni do wygod i kompromisów, zniechęceni do nowych wysiłków i przeżyć, zmęczeni walką o byt, reprezentują często znacznie niższy typ stosunku do kultury niż młodzież, która nie posiada wprawdzie doświadczenia, dostatecznej umiejętności i rozwagi, ale która wynagradza ten brak młodzieńczym idealizmem, zapałem, bezkompromisowością, siłą przeżyć i odczuwań, żądzą osiągnięcia wyższego poziomu i tworzenia rzeczy nowych. Szczególnie zaś w czasach dzisiejszych postawa ta jest potrzebna. Cywilizacja nasza nie posiada trwałych form, ulega przetworzeniom; czasy nie są spokojne i unormowane, jesteśmy w okresie przebudowy; jutro nie jest podobne do wczoraj, ale wita nas nieprzewidzianymi sytuacjami. W tych warunkach musimy mieć żywotność wewnętrzną, gotową do działania w coraz to innych okolicznościach.

III

Kulturalne zadania współczesności

Opanowanie przerostu dziedziny gospodarczej i ekonomicznego punktu widzenia — Wprowadzenie równowagi między kształceniem i tworzeniem — Wytworzenie nowych form stosunku jednostki do zbiorowości — Możliwości i granice wychowania

Wiecznotrwałe elementy kultury są brnione w każdej epoce w sytuacjach odrębnych i niepowtarzalnych. Każda epoka ma swe własne trudności i zadania kulturalne. W czasach dzisiejszych trzy sprawy wydają się najważniejsze.

Pierwsza dotyczy równowagi między ośrodkami ludzkiej działalności. Kultura składa się z kilku terenów działania i na każdym polu panują swoiste normy i wartości: czem innem jest sztuka i punkt widzenia estetyczny, a czem innem nauka i punkt widzenia naukowy; innymi zasadami kieruje się życie gospodarcze, a innymi polityka lub moralność. Każdy z tych punktów widzenia okazuje tendencję do rozrastania się kosztem innych i przewodzenia wszystkim. I wówczas właśnie przekracza swe uprawnienia. Jeśli kryterjum estetyczne stosować będziemy nietylko do sztuki, ale do wszelkich przejawów życia, popadniemy w szkodliwy estetyzm, który nie pozwoli nam na odróżnienie dobra od zła i obowiązku od przyjemności chwilowej. Podobnie, jeśli nauka obiecuje odsłonić w swych teorjach nieodgadnioną za-

tego, ile posiadają i jaką korzyść mogą nam oddać. Opanowanie przerostu dziedziny gospodarczej i zwalenie jej hegemonji ponad innemi dziedzinami życia jest doniosłym zadaniem naszej epoki.

Drugie zagadnienie dotyczy wewnętrznego życia człowieka. Ma ono tem większą wartość dla nas samych i tem większe usługi oddaje społeczeństwu, im się je głębiej osobiście przeżyje. Powierzchowny indywidualizm jest przekleństwem dla jednostek, które deprawuje, oraz dla zbiorowości, którą rozbija. Ale odpowiedzialne i poważne wykorzystanie odrębności własnej duszy, własnych upodobań i talentów przynosi owoce niezastąpione. Wykorzystanie takie wymaga jednak wysiłku, który zowiemy kształceniem się. Słowo to nie powinno, jak się często słyszy potocznie, oznaczać wyłącznie procesów intelektualnych, a tem bardziej nie może oznaczać pracy, mającej na celu zdobycie dyplomu. Ma ono głębszy sens: idzie mianowicie o pełny proces wewnętrznego dojrzewania, o pogłębianie stosunku do wszelkich dziedzin rzeczywistości. Epoka nasza powinna przywrócić kult kształcenia i uczynić je pierwszym obowiązkiem człowieka. Aby się to stać mogło, trzeba usunąć przeszkody dziś istniejące. Są one dwojakie. Po pierwsze, wielość dóbr otaczająca każdego z nas. Jest ona tak wielka a zarazem tak natarczywa, iż coraz nam trudniej obronić własną osobowość. Ulegamy modzie, prądowi chwili, przewadze otoczenia, przyswajamy setki rzeczy obojętnych i mało wartych, uczymy się powierzchownego przeżywania i zapominamy, iż istotna wartość przeżyć nie na tem polega, że zapełniają czas, ale na tem, że nas kształcą, że utrzymują żywotność. Drugą przeszkodą jest działalność prowadzona w warunkach niesprzyja-

wyłącznie przez wiedzę, ale przez całą życiową postawę człowieka, a więc przez jego stosunek do bliźnich, do Boga, do obowiązku społecznego, do sztuki, do wywczasów. Szkodliwość przekonania, iż tylko przez oświatę wychowuje się człowiek, polega na tem, iż wszelkie inne sfery życia uniezależniają się od potrzeb i wymagań wychowawczych. Wydaje się wówczas człowiekowi, iż kiedy wstanie od książki, żyć może jakkolwiek i nie jest już obowiązany dbać o swe pogłębienie, stykając się bądźto z przyrodą, bądźto ze sztuką, bądźto z ludźmi. Zaczyna tę resztę świata traktować ze stanowiska użycia i korzyści. Ale gdy przełamie się te ograniczające uprzedzenia, wówczas ujawni się surowa, a zarazem wyzwalamąca prawda, iż wychowywać się możemy i powinniśmy w każdej sytuacji życiowej, w każdym naszym przeżyciu, bez względu na to, czy dotyczy ono nauki, czy religii, czy społeczeństwa, czy spraw czysto prywatnych. Taki właśnie odpowiedzialny stosunek do całokształtu życia własnego wytworzyć trzeba w młodzieży.

I znowu, podobnie jak poprzednio, sprawa ta ma oblicze społeczne. Żyjemy w epoce przebudowy, której istota polegać ma na umożliwieniu każdemu człowiekowi prawdziwie ludzkiego życia. Zaczynamy coraz surowiej mierzyć wszelkie instytucje i wszelkie organizacje tą właśnie miarą: czy wychowują człowieka? Ten punkt widzenia zyskuje sobie coraz większe znaczenie nawet przy ocenianiu zagadnień gospodarczych, które doniedawna uchodziły jako nietykalne dla wszelkich wymagań nierentownych, dla postulatów moralnych. Potrzebujemy w tej nowej epoce ludzi, którzy będą umieli jasno i nieubłagane dokonać oceny naszej bujnej działalności kulturalnej oraz, nie dając się uwieść pozornym

wciąż nowych, ulegamy bogactwu różnorodności. Jest to
 niebezpieczne przyzwyczajenie. Człowiek nie powinien
 być konsumentem wrażeń, a zadanie jego życia nie może
 polegać na tem, by przyjmować do wiadomości to, co
 dzieje się wokoło. Każde zetknięcie się ludzkie z warto-
 ścią — moralną, artystyczną, intelektualną, społeczną —
 powinno pociągać za sobą obowiązek przemyśleń i roz-
 ważeń. W jakimś okresie zadumy i spokoju trzeba prze-
 żyć i utrwalić w sobie to, co warto. Inaczej, jeśli odda-
 my się nowym wrażeniom, zaciera się pamięć i działanie
 dawnych. Kontemplacja staje się wówczas obroną chwil
 wartościowych w naszym życiu przed zalewem przecięt-
 ności, staje się formą szacunku, jaki człowiek okazuje
 wartościom i samemu sobie. Dlatego ważne jest, by
 młodzież umiała żyć zadumą, a nie tylko doznawaniem.

Form kontemplacji jest wiele i zależy to od charak-
 teru, którą wytworzyć w sobie najłatwiej. Do najłat-
 wiejszych może należy stosunek do przyrody. Młodzież
 współczesna żyje bliżej z przyrodą niż dawniejsza. Za-
 sługę ma tu zarówno nauka szkolna, wymagająca bez-
 pośrednich obserwacji, a nie wiedzy książkowej, jak
 i sport, pozwalający zimą i latem na używanie dobro-
 dziejstw turystyki. W tych warunkach wytworzenie
 w młodzieży właściwego stosunku do przyrody nie jest
 trudne. Stosunek ten polegać powinien na zdolności
 przeżywania przyrody bezinteresownie, a więc nie jako
 terenu obserwacji lub ćwiczeń w wytrzymałości spor-
 towej, ale jako podniety, budzącej wartościowe przeży-
 cia wewnętrzne. Potęga i piękno natury oddziałują
 głęboko na ludzką duszę. Trzeba je tylko umieć odczu-
 wać. Rzeczą taktu pedagogicznego rodziców jest odna-
 lezienie właściwej drogi w tej dziedzinie. Może słowa

